Środa **Nr. 22.** 1. Marca 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 céntów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Korespondencya z Poznania.

Od czasu, jak się rozpoczęła subskrypcya na akcye Teatru Polskiego w Ogrodzie Potockiego, coraz więcej rośnie otucha, że niebawem zbierze się kapitał potrzebny na budowę. Miasto Poznań już bardzo znaczną część akcyi rozebrało; spodziewać się należy, że „prowincya“ nie pozwoli się zawstydzić. Kolektorowie Spółki Akcyjnej nurtują wszystkie tajniki skarbów prowincyonalnych, a jak słychać, nie źle im się powodzi. Wprawdzie zrazu napotkali trudności nawet ze strony władzy, które zapewne choć dla formalności uwzględnić musiały znaną denuncyacye, że owi „kwestarze zapewne nieomieszkają polityczne nauczki rozsiewać“; — dziś już temu zaradzono, bezpieczni przed żandarmami i korespondentami przekopują się oni przez śniegi i gorsze nie raz nad śniegi niechęci ludzkie. Gościnność zacnych obywateli opiekuje się niemi, toruje im drogi; a jeśli się zdarzy, że poważny wąs nastrzępi się gniewem na widok pana kolektora, wszędzie ich za to przychylnem pozdrowieniem witają kraśne lica płci nadobnej.

Jeśli rezultat subskrypcyi na prowincyi będzie bardzo pomyślny, w wielkiej części zawdzięcać go będziemy potężnym wpływom kobiet naszych, które nie tylko że same udział biorą w podpisach, ale jeszcze i mężkich poddanych królestwa swego, pod karą niełaski, zmuszają do udziału. A któżby się chciał lekkomyślnie narazić na żal i gniew pięknej części społeczeństwa, która polotem uczucia uprzedza nieraz zimne a krótkowidzące rozumy, w odgadnięciu tego co dobre, piękne i szlachetne.

Gdy dopiero nadejdzie czas, że płeć piękna nasza przyswoi sobie i wezmie pod nadobną opiekę idee, sporadyznie dziś poruszające społeczeństwa naszego część brzydką, wszystkie prace społeczne, obliczone na utrwalenie i odzyskanie podstaw bytu, pójdą nam jak z płatka. Cały obóz gnuśnych lub samolubnych hołdowników tej płci pięknej, chcąc nie chcąc wprządz się będzie musiał w ciężkie jarzmo pracy około moralnych i materyalnych spraw narodowości i społeczeństwa naszego. Skiną, a jakoby cudem powstawać będą dzieła, nad których urzeczywistnieniem dziś w znoju trudów niesłychanych i zwątpień, pracują tylko wybrani z powołanych.

Niechaj mi wolno będzie jako przedświt tej pięknej przyszłości uważać poparcie, jakie sprawa budowy teatru znajduje u Polek....

Oto jest treść sztuki Calderona, przedstawionej tu u nas w zeszłym tygodniu.

Donna Mencia, chociaż kochała infanta Don Enrica i była wzajemnie kochaną, zmuszona przez rodziców, oddaje swą rękę Don Gutyerowi. Don Gutyer, mąż pełen dumy i dbały o nieskazitelność swego honoru, jest podejrzliwym, i już raz w życiu wskutek niepohamowanej zazdrości zerwał z Donną Leonorą, którą miał poślubić. Przypadek sprowadza Don Enrica do zamku Gutyera i w pobliże Mencii; dowiaduje się o jej zamęzciu, lecz dawna miłość odzywa się w Don Enricu i Mencii, która jednak upomina infanta, by szanował jej honor i sławę. Drugi akt odbywa się w Sewilli. Don Gutyer przybywa, by złożyć hołd królowi Don Pedro Groźnemu, lecz król niełaskawie go przyjmuje, bo właśnie Donna Leonora, niegdyś narzeczona Gutyera, oskarża go, iż ją porzucił bez powodu. Gutyer zniewolony przez króla, wyjawia przyczynę tego występku. Otóż pewnego wieczora zastał męzczyznę jakiegoś u Leonory, który jednak uciekł przed nim. Don Aryas staje w obronie niewinności Leonory, lecz król rozgniewany, iż w jego przytomności porwali się obaj rycerze do broni, każe Aryasa Gutyera wtrącić do więzienia. Don Enrico nie zaniedbuje tej sposobności i tejże samej nocy wyjeżdża, by się wiedzieć z Mencią. Mencia, nagle zaskoczona przez infanta, opiera mu się niezłomnie i właśnie chce ludzi na pomoc przywołać, gdy ją dolatuje gromki głos Gutyera który puszczony na słowo z więzienia przybywa. Don Enrico kryje się, lecz pomieszanie Mencii wzbudza podejrzenie w Gutyerze. Nieszczęściem dla Mencii, Gutyer znajduje sztylet infanta. Rozdrażniony powraca do Siwilli, by się stawić do więzienia, lecz krol uwalnia Aryasa

jego, polecając Enrycowi ogłosić im wolność. W chwili gdy Eurico ogłasza mu dobrą nowinę, spostrzega Gutyer iż znaleziony sztylet jest zupełnie podobny do sztyletu Enryka. Tu zazdrość i obrazona duma wybucha całą potęgą, lecz Gutyer chce dowodnie się przekonać o ile Mencia jest winną. W nocy skrada się do altanki, w której zwykle przesiaduje Mencia, zastaje ją śpiącą, budzi cichem głosem; lecz Mencia miemając, że to Eurico pyta się:

„Tyż po raz drugi śmiesz tu wchodzić książe? Rozniecona podejrzeniem iskierka zazdrości wybucha całą siłą. Jeszcze raz hamuje się Gutyer i postanawia łagodnością i miłością sprowadwić żonę na drogę obowiązku. Udaje się do króla i wydaje przed nim całą sprawę, prosząc, by uchylił przyczyny jego nieszczęścia. Król obiecuje to uczynić, woła infanta, a Gutyerowi kżee ustąpić. Gutyer, skryty za kotarą, na nieszczęście swoje słyszy całą rozmowę króla z Don Enrikiem, w której ten ostatni wyznaje, że miał stosunek miłośny z Mencią, nim jeszcze oddała rękę Gutyerowi. Tu katastrofa jest już nieuniknioną, Gutyer złudzony pozorami, widzi hańbę swoję i honoru zmazę. Jedynym sposobem ocalenia honoru wydaje mu się zamordowanie Mencii. Z tym zamiarem przybywa do żony, która, dowiedzawszy się, że Enrico opusza Sewillę, chce go wstrzymać, ażeby wyjazdem swoim nie wzbudził podejrzenia w Gutyerze.

W tym celu pisze list do infanta. Ledwie zaczęła pisać ów nieszczęśliwy list, Gutyer skrada się i wydziera go. Kilka słów, które nakreśliła, dostatecznym są dla niego powodem, by potargać w nim wszelkie ludzkie uczucie. Przywołuje lekarza Ludovica i temu rozkazuje zamordować Mencię puszczeniem krwi. Pod groźbą sztyletu Ludovico wykonywa ten czyn krwawy. Lecz jedna zbrodnia popycha do drugiej. Gutyer postanawia zabić Ludovica, by nie zdradził tajemnicy. Ludovico jednak szczęśliwie uchodzi i uwiadamia króla o popełnionej zbrodni. Król wykrywa sprawcę, udaje się do domu Gutyera, a przerażony okropnym widokiem zamordowanej Mencii skazuje Gutyera na wygnanie. Gutyer zanadto dumny, aby prosił króla o łaskę, odbiera sobie życie. Musimy nadmienić, że tragedyę te widzieliśmy w bardzo pięknem tłumaczeniu śp. J. N. Kamińskiego, lecz w piątym akcie tłumacz odstąpił od oryginału. W oryginale Gutyer zostaje przy życiu a ukarany jest przez króla tem, iż go zmusza do zaślubienia Leonory, którą także zazdrością swoją unieszczęśliwił. Podług znakomitego krytyka niemieckiego Roetschera zakończenie takie jak w oryginale jest bardziej psychologiczne, za to zakończenie Kamińskiego jest bardziej efektowne, co jednak nie usprawiedliwia wcale tłumacza.

Żywiołem tragedyi Calderona „Lekarz swojego honoru“ jest ta samą namiętność, co w słynnej tragedyi Szekspira Otellu, tj. zazdrość. Zachodzi tylko różnica co do stanowiska, z jakiego obadwaj poeci zapatrywali się na tę straszną namiętność. Główną pobudką, która Otella popycha do zbrodni, jest rozpacz za straconą miłością, podczas gdy Gutyer Calderona przedewszystkiem ma na oku stratę honoru. Autor dumę postawił na pierwszym planie, zazdrość na drugim. W tem leży więc wyższość Szekspira nad Calderonem że szlachetniejsze struny poruszył, przedstawiając w Otellu cały obraz zazdrości. Calderon, pisząc tę tragedyę, nie zapomniał, że jest Hiszpanem i skreślił nam piękny obraz wrodzonej jego narodowi dumy.

† Stanisław Duniecki.

W zeszłym miesiącu umarł na słabość piersiową Stanisław Duniecki, muzyk, wytrwały i bardzo pożyteczny pracownik w dziedzinie kompozycyi. Duniecki urodził się we Lwowie w r. 1839; w dziesiątym roku życia wysłany został przez swojego ojca do lipskiego konserwatoryum muzycznego: mając zaś lat piętnaście skomponował trzyaktową operę p. t. „Korynna.“ Młodzieńczy ten utwor wykonanym był w r. 1854 na scenie teatru we Lwowie z powodzeniem: tytułową rolę spiewała pani Majeranowska, artystka zaangażowana w roku zeszłym do warszawskiej opery. Po owym szczęśliwym debiucie Duniecki skomponował operetkę p. t. „Paziowie królowej Marysienki,“ bogatą w melodje i inteligentnie instrumentowaną; następnie napisał buffę p. t. „Lucyper,“ która spiewaną była w berlińskim teatrze Krolla i muzykę do tragedyi: „Salomon,“ oraz do dramatu W. Hugo „Nędznicy.“ Piętnaście jednak lat mozolnych studyów nad muzyką i zabójcza praca na chleb powszedni wyczerpały tak dalece siły młodego kompozytora, że lekarze wysłali go na południe, do Meranu i Wenecji. I w tem marmurowem mieście, pełnem słońca, poezji i ciszy, śpiewak skonał, patrząc smutnemi oczami na północ. Pieśnią łabędzią zmarłego, była partycya na wielkie rozmiary pomyślanej opery p. t. „Wyprawa Igora na Połowców.“ Wartoby tę „pieśń niedospiewaną“ ocalić od zagłady; może jej fragmenty dadzą się wydać, lub wykonywać na koncertach? Z Meranu Duniecki przysłał Rapackiemu, artyście warszawskiej sceny, wiązkę kwiatów i wiersz ciepły uczuciem szczerej przyjaźni. Wiersz ten, nigdzie dotąd niedrukowany, podajemy w kopji z udzielonego nam oryginału:

Skromna to wiązka kwiatów, którą ci dziś daję,
A jednak by ją zebrać, trzeba sięgnąć szczytu

Owych alp niebotycznych, kędy lód nie taje,
Gdzie krańce naszych myśli i szczęścia i bytu.
Nie jeden po te kwiaty sięgnąć się poważył,
W którego sercu iskry dziwnych wrażeń tlały,
Ach! na szczycie Alp białych, on o szczęściu marzył,
I wirem odurzony rozbił pierś o skały.....

W życiu, musi mieć piersi jak ów szczyt: lodowe,
Zimne i niedostępne dla wszelkiej boleści,
Każdy kto pragnie zrywać kwiaty Alpowe,
Ile ta droga cierni i goryczy mieści,
Ty wiesz, ile kroć razy zwiesisz na pierś głowę,
Na której już cierń świeci i wawrzyn szeleści.....

Jeszcze jeden szczegół:

Kilka lat temu Dunieki gościł w Warszawie i zaproszonym został przez redakcję „Kłosów," na sprawozdawcę muzycznego. Był to człowiek nerwowy, blady, z oczami które spoglądały głęboko w ludzi, i skromny szczerze. Na tej ziemi przecierpiał lat 31. Ten komu gieniusz sztuki swym pocałunkiem namaści czoło w powiciu, musi przeboleć wszystkie dni i noce w swojem długiem lub krótkiem życiu....

Wiadomości i nowiny teatralne.

*Teraźniejsza trupa artystów włoskich w Warszawie, wykonywa ciągle coraz nowe partycje — ale za to wykonanie nie zawsze zadawalnia publiczność przyzwyczajoną w poprzednich latach do trup złożonych z świetniejszego personelu. Wygzekwowana pierwszy raz przez teraźniejszą trupę „Marja di Rohan" Donizettego, słabo wyszła w całości, chociaż szczegóły ratował piękny, prześlicznie wyrobiony śpiew p. Storti, który w akcie 3.m opery, miał świetne do rozwinięcia swych przymiotów pole. W prawdzie i p. Montanaro śpiewał jak artysta skończony, lecz sam już gatunek głosu tego śpiewaka wyłącza go od traktowania partij ściśle dramatycznych, gdzie nie tenora lekkiego, ani tenora di grazia lecz tenora di forza, nieodzownie potrzeba. Publiczność, dość chłodno przyjmowała egzekucję „Marji di Rohan" w której pani Mongini, nie zdołała okazać, ani w grze ani w śpiewie przymiotów wymagalnych od primadony włoskiej, występującej na zagranicznej scenie.

*Bawiący obecnie w Warszawie, młody, a już niepospolity wirtuoz, wiolonczelista Józef Servais dał się słyszeć w salonie jednego z dilletantów w obec zaproszonych osób. Dla nas, którzy przed pięciu już laty, słyszeliśmy grę tego utalentowanego młodzieńca, pod okiem słynnego ojca, teraźniejsze jego wykształcenie było spodziewanem, wszelako z mimowolnem zdumieniem zauważaliśmy potężny ton, jaki sobie młody artysta zdobył już na ojcowskim instrumencie (istotnie wiolonczela, na której grał p. Józef Servais, jest tąż samą sławną wiolonczelą, na której ojciec jego grając, wzbudzał zachwyt i podziwienie całego muzykalnego świata, a którą znawcy szacują na bajeczną sumę 15.000 franków). Słyszeliśmy w tak zaimprowizowanym, salonowym koncercie młodego artysty, pomiędzy innemi wyborną egzekucję sonaty Chopina; smętny płacz smyczka połączył się tam z ogromną biegłością mechaniczną z opanowaniem zupełnem instrumentu i z zapałem szczerej młodości.

W tych dniach był pożar w Warszawie w Teatrze Rozmaitości, lecz odbył się bez żadnego przypadku, chociaż dowiedziano się o nim jeszcze w czasie przedstawienia a mianowicie w drugiej połowie trzeciego aktu. Dzięki przezorności służby miejscowej, nie zawiadomiono o niebezpieczeństwie od razu całej publiczności, wypełniającej wszystkie miejsca w teatrze. Wiadomość rozchodziła się zwolna i zwolna też publiczność wychodziła z sali. Dla nierobienia popłochu, straż ogniowa także ograniczała się na wyrąbywaniu podłogi tylko na korytarzu, wstrzymując się z wejściem do sali aż do ukończenia przedstawienia. Tym sposobem uniknięto ogólnej ucieczki widzów, która w tego rodzaju przypadkach zwykle jest przyczyną niejednego kalectwa albo i śmierci.

Piszą nam z Grodziska pod dniem 19 lutego. (Teatr amatorski. W zeszłą sobotę odegrali amatorowie teatru „Kółka Towarzyskiego" na sali pana Kutznera dramat „U Wyłomu", wierszem w 4 aktach przez Leopolda hr. Starzeńskiego napisany. Utwór ten policzyć można do najpiękniejszych utworów dramatycznych, ale zarazem dla amatorów do najtrudniejszych do przeprowadzenia; nie małe też zatem było zadanie i w licznych próbach podjęta praca dla nich wykonanie obranego dramatu. Pojedyńcze role tak szczęśliwie zostały obsadzone, że całe przedstawienie, w ogóle biorąc, bardzo dobrze i pomyślnie wypadło, dobre chęci i zamiłowanie do teatru były widoczne; najszczęśliwiej były oddane role Fabiana, marszałka, Aleksego, Ewarda i lekarza. Na szczegółową pochwałę zasługuje gra Fabiana, który przez obmyślenie roli, ruchami swojemi, wyrazem twarzy, postawą nie do zatarcia w pamięci na widzach wywarł wrażenie. Damy odegrały swoje role wybornie, w szczególności winniśmy Horpynie naszą podziękę za podjętą pracę, która przyjmując w ostatniej prawie chwili rolę po cofnięciu takowej dla choroby przez inną damę wyborną grą do udania się sztuki najwięcej się przyczyniła. Wanda, Teresa i Antonina, ulubione damy w Towarzystwie kółkowem ze znakomitej swojej gry, odegrał swoje role z właściwą im piękną wymową, giętkiemi ruchami i uwagą. Zgromadzona publiczność licznie z miasta i okolicy zebrana okazywała kilkakrotnie swoje ukonentowanie z gry amatorów, a w końcu wywdzięczyła się hucznemi oklaskami za piękną zabawę, która każdemu w pamięci w późne pozostanie lata. Wystaranie się o stósowne ubiory do przedstawień na małem mieście, należy do największych kłopotów i trudności, nawet za pieniądze nie łatwą jest rzeczą takowe pozyskać. Bez stósownego ubioru chromieje najlepsze wypracowanie sztuki, a dobre chęci nie zastąpią kostyumów. Potrzebny do ostatniego przedstawienia „ubiór polski" dla marszałka trudno nam było pozyskać, zewsząd odmowne odpowiedzi, dopiero za staraniem i pośrednictwem naszego twórcy „Kółka Towarzyskiego", a obecnie w waszym grodzie mieszkającego p. Zygmunta Przyłuskiego szanowny obywatel Józef Palczewski z Wildy pod Poznaniem z największą chęcią i bezinteresownością nadesłał nam swój „strój polski z karabelą," za co tak jemu tako też i pierwszemu niniejszem publiczną składamy podziękę.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Środę dnia 1. Marca 1871 roku

SAFANDUŁY

Komedya w 4 aktach z francuskiego Wiktora Sardou,
tłumaczył G. Czernicki.

OSOBY:

Książe de la Rochepeans	P. Hubert.
Margrabia de la Rochepeans	P. Baranowski.
Fromental	P. Linkowski.
Urban, jego syn	P. Wolański.
Leonidas Vauclin	P. Królikowski.
Marceli Cavalier	P. Szymański.
Barillon	P. Mikulski.
Bourgogne, kamerdyner Margrabiego	P. Dębicki.
Rozalja de Forbac	Pni Hubertowa.
Małgorzata	Pna Deryng.
Służący	P. Goliński.

Rzecz dzieje się w Quimperlé za naszych czasów.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct. Krzesło pierwszego piętra 1 zł 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct. Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21 ct.

Początek o godzinie 7.